

00
353
DO

CZYTELNIKÓW

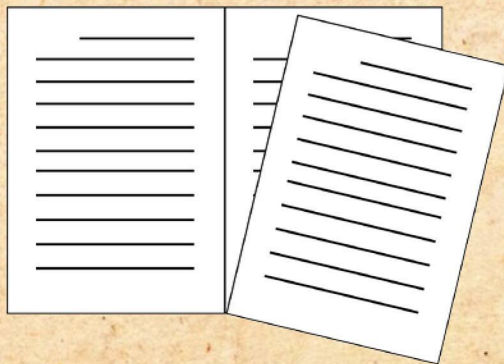
Dziennika Poznańskiego.

PRZEDRUK Z TYGODNIKA KATOLICKIEGO.

GRODZISK.

1862.

14/a 5/29
CZCIONKAMI DRUKARNI TYGODNIKA KATOLICKIEGO.



W woluminie kolejno współprawne sygnatury:

228481 I

228482 I

228483 I

228484 I

BIBLIOTEKA UNIW. W POZNANIU



228484

228481

Wypożycza się
tylko do czytelni

344

1-4



00
g
354
DO

CZYTELNIKÓW

Dziennika Poznańskiego.

PRZEDRUK Z TYGODNIKA KATOLICKIEGO.

GRODZISK.

1862.

44a II/29
CZCIONKAMI DRUKARNI TYGODNIKA KATOLICKIEGO.

2284841



Rok nowy rozpoczął się w dziennikarstwie naszym polemiką niezwykłych rozmiarów. Cztery numery *Dziennika Poznańskiego* zawierały w większej połowie swych kolumn filippikę przeciw *Tygodnikowi Katolickiemu*. Widać było z razu, że cała praca głęboko przemyślana, rozkład zrobiony, były kolumny do ataku, były i inne w odwodzie, wszystko zapowiadało wielką walkę, a przecież nie od razu można było dostrzedz, dokąd dąży cały ten zastęp.

Powód do tego wystąpienia dał *Tygodnik Katolicki* artykułem swoim w N^o. 51. pod tytułem *Dziennik Poznański*. Umieszczając ten artykuł, wiedzieliśmy dobrze, że wywołamy odpowiedź. Znamy konieczności dziennikarstwa, bylibyśmy więc odpowiedź, chociażby była i cierpko napisaną, przyjęli spokojnie: raz, że nie chcemy robić z pisma naszego organu do polemiki, a powtóre, że różnice, które dzieli *Dziennik Poznański*

od *Tygodnika Katolickiego*, nie są tego rodzaju, iżby dyskusyą załatwić się dały. Mają one przyczynę swoją w naturze ludzkiej i dla tego trwać będą aż do skończenia świata. Spodziewaliśmy się więc odpowiedzi, ale na to, co się w artykule *Tygodnika Katolickiego* znajduje, a nie na to, czego w nim nie ma. Gdyby więc *Dziennik Poznański* był dowodził prawdziwości swych zasad, a fałszywości naszych, byłby zupełnie w swém prawie. — Aleć z razu zapowiedział, że się na tém nie ograniczy tą razą, że osobistości wciągnie do walki, zaostriży ciekawość swych czytelników, a każdy artykuł kończył zapowiedzeniem, że jeszcze nie koniec, że będzie tego więcej.

Powiedzieliśmy, żeśmy się spodziewali odpowiedzi i że mieliśmy szczerą chęć nie przedłużania dalej polemiki, bo cel artykułu *Tygodnika Katolickiego*, jak to niżej okażemy nie był polemicznym; a teraz po przeczytaniu raz jeszcze obu pism naprzeciw sobie postawionych, dodamy, że gdyby się *Dziennik Poznański* był ograniczył na pierwszej połowie swój filippiki, bylibyśmy ją z prawdziwą przyjęli radością. Znaleźliśmy w niej oświadczenia, które błogo było słyszeć ze strony *Dziennika Poznańskiego*.

Zapewnia nas bowiem, że nigdy nie przeciw wierze i Kościołowi, do którego należy, nie napisał; że co do instytucyi kościelnych, jest wprawdzie trochę wolniejszym, i ztąd sam sobie sąd pozostawia, co jest insty-

tucyą kościelną, ale że nawet doczesnej władzy papieży zupełnie nie potępia i jest za nią o tyle, o ile ona jest potrzebną do zabezpieczenia niepodległości dla głowy Kościoła, że wszelako dzisiaj władza świecka zdaje mu się celowi temu już nie odpowiadać. Na tém wszystkiém bylibyśmy w umiarkowaniu naszym poprzestali, chociaż zaiste nie dla tego, żeby nie było co odpowiedzieć. Podrzędne zarzuty bylibyśmy zupełnie pominęli, jak na przykład, gdy *Dziennik Poznański* bierze za złe *Tygodnikowi Katolickiemu*, że windykuje prawo dla księży, którzy są licznymi abonentami *Dziennika Poznańskiego*, aby ich artykułami swemi nie urażał. Zdaje nam się, że nie można było skromniej uzasadnić swych życzeń, jak opierając je nie na dyskusyi, nie na głoszonej przez siebie prawdzie, ale na skromnym datku prenumeraty. Ale są to wszystko drobne względy dla wielce wielmożnego *Dziennika*. Odpędza on takie argumenta jak lew w bajce królewską łapą brzęczące muchy i o to tylko obawa, by się przy téj sposobności sam nie skaleczył. Jakoż w rzeczy samej zdaje nam się, że się cokolwiek zadrasnął, kiedy woła: „mówicie że nie możecie pogodzić z waszém katolickiém sumieniem trzymanie *Dziennika*, a możecie pogodzić trzymanie *Volks-Zeitung*, *Kreuz-Zeitung*, i *Posner-Zeitung*.“ Jak to? Więc *Dziennik* przyznaje, że z temi różnemi *Zeitungami* w kwestiach kościoła na jednej stoi linii, i tylko może w gradusie różnica!? Prawdziwie nie bylibyśmy śmieli

mu tego powiedzieć, zwłaszcza, że tak urażony na Przegląd Poznański od czasu jak mu dowiódł, że tych samych używa argumentów w co *Invalida Ruski*. A potem cóż dziwnego, że nas w tych pismach nie rażą rzeczy, które nas w Dzienniku zrażają? Pisma te są nam obce, są inné wiary, są inné narodowości, są nieprzyjaciółmi naszymi; Dziennik zaś nasz, o krew z krwi naszéj, to kość z kości naszych! —

Ale pomijamy to wszystko, bo Dziennik Poznański był w swém prawie, odpowiadając nam. Umieścił niektóre rzeczy, o których sam nie wie, jak i *Tygodnik* nie wie, to jest, czy stronnicy Bourbonów w Neapolu są rabusiami lub nie; użył kilka oklepanych frazesów, jako to: że dynastye są dla narodów a nie narody dla dynastyi, czego mu nikt nie zaprzecza, ale cały artykuł w ogóle, wcale zręcznie i gładko napisany, są tam różne rzeczy o Fra Diavolo, o Cavourze, księdzu Antoniewicz i Panu Żupańskim, widać oczywiście, że autor jest człowiek z talentem, czytuje *Indépendance belge*, a nawet czasem chodzi na operę.

Mógł być więc Dziennik Poznański przestać na tryumfie literackim, bo ma zapewne dosyć doświadczenia publicystycznego, żeby się spodziewać, iż przeciwników przekona. Ale wieniec laureatów był dla niego za małym zaszczytem, miał ich już dosyć, zapragnął korony obywatelskiéj. I prawdziwie nie wiemy,

czy we śnie, czy na jawie zaczął wołać w niebogłosy: „wielkie rzeczy się dzieją, zdrada Panowie, odkryłem spisek, *Tygodnik* chce zerwać solidarność Koła Polskiego w Berlinie.“ — I naturalnie: pewien, że głos powszechny potępi ten zamiar, wije dla siebie przez cztery numery wieniec wiekopomnej sławy i jak nowy cesarz prowadzi *Tygodnik Katolicki* z powiązanemi rękoma obok swojego triumfalnego woza, bodaj czy nie w myśli spalenia go na stosie ofiarnym. Prawdziwie, gdybyśmy nie mieli ostatnich artykułów Dziennika Poznańskiego przed oczyma, nie uwierzylibyśmy nigdy. Komuż to Dziennik Poznański chce wyperswadować, że kiedy kraj cały z radością i chlubą patrzy na wyrobioną i ustaloną solidarność koła posłów polskich w Berlinie; kiedy tę zasadę przyjęły i inne dzielnice ziemi naszej; kiedy ją posłowie z Galicyi przyswoili sobie i za swą uznali na sejmie wiedeńskim; kiedy nawet najzawziętsi przeciwnicy nasi hołd jej oddali, wiążąc się przy dopiero co ukończonych wyborach w solidarny zastęp oni nawet głośno wyznają: „tegośmy się od Polaków nauczyli;“ że wtedy *Tygodnik Katolicki*, który tylko przypadkowo czasem potrąci o politykę, ale pomimo to miłość ojczyzny we wszystkich życia kierunkach za swą zasadę obok wiary wyznaje, że *Tygodnik* bez powodu, bez przyczyny, jakieś głębokie knuje machinacye, zwołuje koalicye i spiski w zamiarze zniweczenia tej solidarności? — Po co? W jakim celu? Dziennik

Poznański lubi się często odwoływać do rozumu politycznego. Nie wiemy wprawdzie, o czym rozumie zwykł mówić; zapewne o swoim. My przyznać musimy, że nam się nierównie bardziej nasz własny podoba. Ale w tej sprawie odwołujemy się już nie do politycznych rozumów, ale do zdrowego rozsądku wszystkich. Zaklinamy czytelników, aby raz jeszcze artykuł przed sąd powołany *Tygodnika Katolickiego* przeczytać zechcieli i niech nam wtenczas odpowiedzą, gdzie tam dopatryli myśli zerwania solidarności koła polskiego? I komuż to robi Dziennik Poznański ten zarzut? Oto temu redaktorowi *Tygodnika Katolickiego*, który miał zaszczyt posłować w Berlinie, kiedy zasada solidarności wyrabiać, ustalać się poczęła. Wtedy, o ile słabych sił jego starczyło, przykładał się do jej uznania i do jej ostatecznego tryumfu nad najróżnorodniejszymi przeszkodami. A teraz miałżeby on ją chciał zrywać? Pytamy: dla czego? W czym, lub jakim interesie? Dziennik Poznański zapewne w swoim politycznym rozumie zdaje się dopatrywać jakiejś machinacyi w celach wyborczych. A cóż na to powie, jak mu oświadczymy otwarcie, iż autorem rzeczzonego artykułu *Tygodnika Katolickiego* nie jest wcale jego redaktor? — Wyszedł on z pod pióra naszego czcigodnego przyjaciela X. Antoniego Brzezińskiego, profesora seminaryum duchownego, który nas nie tylko upoważnił, ale spowodował do tego głośnego oświadczenia. Z tém

wszystkiem nie myślimy bynajmniej zrzucać w jakibądź sposób odpowiedzialności zań z siebie, owszem przyjmujemy ją całkowicie.

Dziennik Poznański przytacza ustęp artykułu, o którym mówi, że to rdzeń całej sprawy. Otóż właśnie w tém się omylił. My się i tego ustępu nie wypieramy i zaraz do niego wrócimy, ale nasamprzód powiemy mu, gdzie leży rdzeń sprawy. Oto leży w tych kilku wyrazach: „*Smutno pomyśleć, jakie to spustoszenie Dziennik zasadami swojemi w pojęciach i wyobrażeniach może sprowadzić.*“ Cały artykuł był wypływem zbolełego serca nad dążnością, która się przebijała i przebija we wszystkiem, co się sprawy rzymskiej albo raczej papieżkiej dotyczy. Ztąd téż powołanie dziennika religijnego, aby się odezwać.

Powiedzieliśmy, kto jest autorem artykułu *Tygodnika Katolickiego*, powiedzieliśmy jego genezę, powiemy jeszcze jego dalszą historią; a to zapewne wytłómaczy *Dziennikowi* zagadkowy dla niego powód, dla którego tak się późno ukazał na horyzoncie. Artykuł, o który chodzi, był w rzeczy samej dawno napisany, ale względy i rostopności i wyrozumiałości radziły go nie ogłaszać i poszedł do teki. Dopiero kiedy się pojawiło w *Dzienniku Poznańskim* brewe Piusa IX. do Arcybiskupa Fijałkowskiego ze wstępny artykułikiem (dla informacyi prosimy czytelnika raz jeszcze odczytać takowy), napiętnowanym taką niechęcią do Ojca św.,



że odezwę JEGO do Prymasa Polskiego, którą cały świat przyjaciół i nieprzyjaciół naszych za triumf sprawy naszej ogłosił, tylko jako curiosum „dla ciekawych“ umieszczono, dopiero wtedy na nowo rozboleło serce, rana się odnowiła i wydobyto odłożony artykuł, nie dodając wszakże nowych żalów, bo dość było tych, co się dawniej nagromadziły były.

Oto przebieg całej sprawy. A teraz pytamy, gdzie są te knowania i gdzie są te spiski, które *Dziennik Poznański* chciał dopatrzeć, odkryć i oskarżyć?

Przechodzimy teraz do ustępu, który *Dziennik* dwa razy powtarza i który za rdzeń całej sprawy ogłosił. I my go raz jeszcze nie wahamy się powtórzyć całkowicie. Brzmi on jak następuje:

„Nieznane są publiczności bliżej ustawy sejmowego „koła polskiego, ale trudno przypuścić, ażeby posłowie „wyłącznie prawie obywateli katolickich mieli za statut „swych praw i działań przyjąć, coby katolickiemu lub „kapłańskiemu sumieniu wręcz miało być przeciwne „i żeby w obec tego statutu innéj nie było drogi jedno „albo przejść do Targowicy, jak uczy *Dziennik*, albo „sumienia swego się zaprzec. Nie! My nie wierzymy „temu, aby kapłani polscy, przyjmując mandat poselski, „rozstać się mieli ze swobodą swéj wiary i przekonań „religijnych.“ —

Dziennik, uchwyciwszy wstępne słowa, że nie znane są publiczności ustawy koła polskiego, dosiadł jakby

zdobytego rumaka i na nim przeciwko *Księdzu Prusinowskiemu*, gdyż już go po imieniu nazywa, różne harce wywija. Dowodzi, że *Ksiądz Prusinowski* znał statuta a przynajmniej je mógł znać, a jeżeli nie znał, to znać był powinien, aż nareszcie, zadyszony ustaje, dodając: „oczywiście to są tylko żarty.“ — Nie wiemy w rzeczy samej, czy autor artykułu znał statuta, o to tu nie chodzi; autor nie miał potrzeby powoływać się na nie. Bo początek cytowanego ustępu: „*nieznane są ustawy itd.*“ mógł być zamienić na taki n. p. zwrot: „*nie wchodząc w to, jakie są ustawy*“ i f. Czyżby to było w czémkolwiek bądź artykuł zmienilo? Oczywiście, że nie. A przecież cała ta długo diatryba tak sztucznie zbudowana, przeciw tej mniemanej nieznajomości ustaw byłaby sama przez się upadła. Jeżeli więc z czyjjej strony, to ze strony *Dziennika Poznańskiego* widzimy żarty, kiedy na tak słabych podstawach opiera swoje argumentacye. Cytowany ustęp wyraźnie powiada, że trudno przypuścić, ażeby nie było innéj drogi jak Targowica albo zaprzanie się własnego sumienia. A więc *Tygodnik Katolicki* wyraźnie powiada, że musi być inna droga, a Targowicę odrzuca. A tutaj wbrew wszelkiej prawdzie i jasnej oczywistości *Dziennik Poznański* twierdzi i utrzymuje, że *Tygodnik Katolicki* do Targowicy wzywa?! — „To doprawdy *rzeczywiście* zanadto!“ *Tygodnik* nie wskazał innéj drogi, bo nie ma się za powołanego dawać nauki posłom naszym, ale mówił,

że musi być jeszcze inna droga: miał racyą, kiedy *Dziennik* sam ją wskazał, chwając ś. p. posła Działyńskiego, że nią poszedł. Droga ta jest złożenie mandatu.

Dziennik Poznański zarzuca *Tygodnikowi Katolickiemu*, że się identyfikuje raz z duchowieństwem, inną razą z całym katolickim światem. Jeżeliby tak rzeczywiście było, toby było łatwem do pojęcia, bo *Tygodnik* chce rzeczywiście zostać w komunii z całym katolickim światem. Gdybyśmy na odwet chcieli chwycić za słówka, moglibyśmy wskazać *Dziennikowi Poznańskiemu* ustępy prawdziwie śmiesznej napuszoneści. Cóż np. powiedzieć na to zdanie: „Otóż nasamprzód my a z nami ogromna większość jakośkolwiek oświeconego narodu, nie chcemy tego“ (to jest: rządów stanu duchownego, o których się nikomu ani śniło). A zatem najprzód *Dziennik Poznański* a za jego przewodem dopiero część oświecona narodu! Możliaby wyrażenia takie uważać za lapsus calami, gdyby stały samotne, a nie powtarzały się raz po raz.

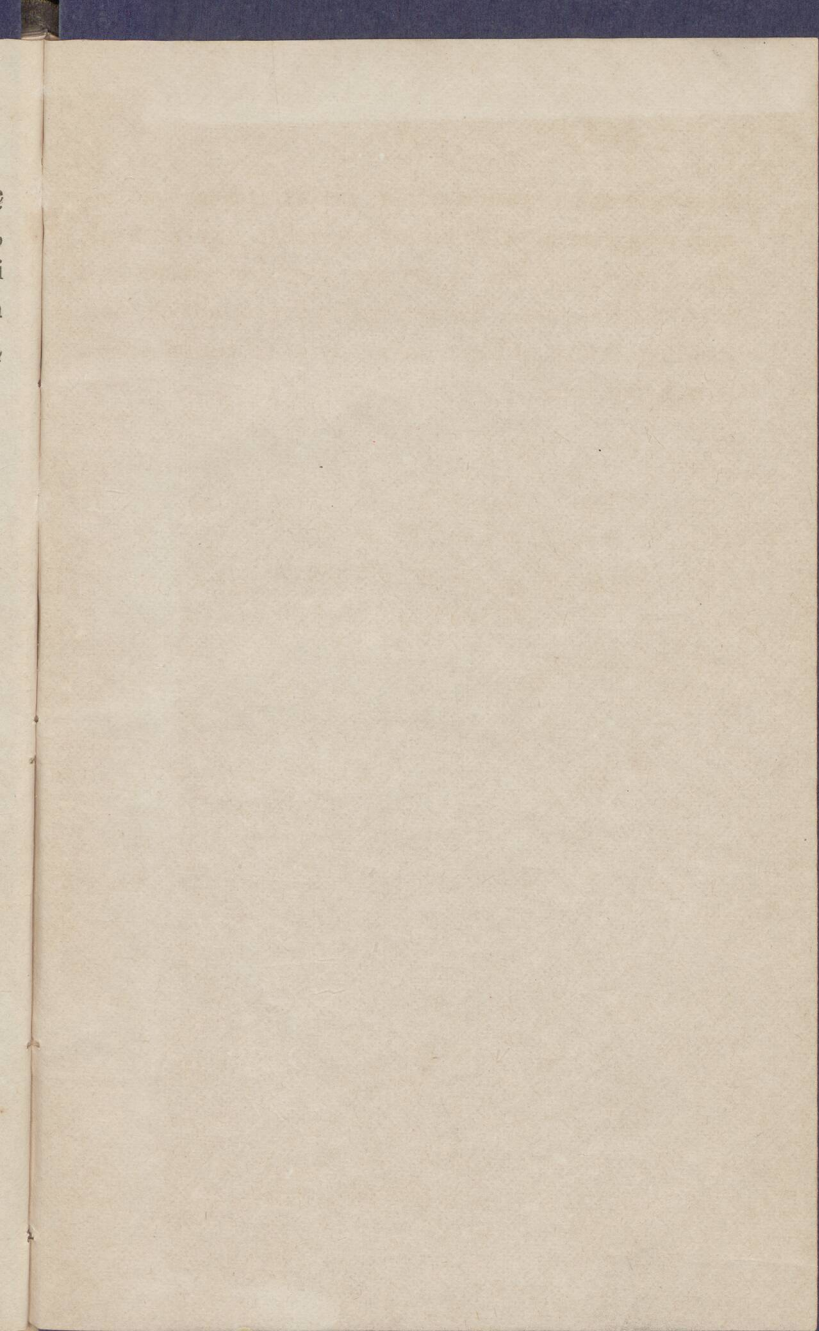
Alboż to *Dziennik Poznański* na przykład nie czuł, ile jest ubliżającego dla stanu duchownego w tych jego wyrazach: „we Wrześniu r. z. wyrzekliśmy byli zdanie i przekonanie, że dobrzeby było, gdyby przy nowych wyborach prowincya nasza, wyjątkowym sposobem posłała na Sejm do Berlina, pare także ducho-

wnych, jużto z uwagi na wielki udział, jaki brało duchowienstwo nasze we świeżutkich ustępach dziejów naszej nieszczęśliwej ojczyzny itd.“ — A więc duchowni nie dla tego mają być wybrani posłami, że są obywatelami jak drudzy, że mogą mieć zdatności potrzebne i posiadają zaufanie współobywateli, ale dla tego, że brali udział w świeżych ustępach naszej historii i za to radzi ich Dziennik wynagrodzić mandatem deputackim, sam zaś wystawia attest *diligentiae et bonorum morum*. Nie bylibyśmy wcale zwracali uwagi na te wybryki Dziennika Poznańskiego, gdyby choroba, której często podpadają dziennikarze, że uważają siebie za augurów i wyrokuja, przepowiadają, gromią a wszystko w imie dziennikarskiego namaszczenia, którego czasem z dość brudnego zaczerpnęli kałamarza, nie przybrała była tutaj prawdziwie kolosalnych rozmiarów.

Niechaj więc Dziennik Poznański pozwoli, że mu otwarcie powiemy, że nie on wynalazł u nas poświęcenie i służbę w sprawie narodowej. — Jesteśmy na tój niwie a w powołaniu naszym równie jak on dawnymi robotnikami. Nie oddzielaliśmy nigdy sprawy Kościoła od sprawy narodu naszego, i byliśmy może pierwsi, cośmy otwarcie wyrzekli, że, jeżeli interes Polski każe się trzymać Kościoła, to także i interes Kościoła wymaga, aby jój nie opuszczał. — To jest nasze przekonanie. W trudnościach, jakie zająć mogą

w praktyczném zastosowaniu zasady, posługiwać się będziemy rozumem, bo na to odebraliśmy go od Boga, ale zajrzemy również i do tego, co jest przepisem i prawem Kościoła. Światła potrzebnego udzieli nam Pan Bóg, który go nie odmawia tym, co Go on proszą w pokorze serca.





40

125 125

137

30
5000

126

281

25
052

16
25
60
135

1200
1500
1600
1800

100
100
100
100

